

Szymański, Józef

"Lustracja dróg województwa krakowskiego z roku 1570", wyd. B. Wyrozumska ; wstęp historyczny i skorowidz rzeczowy oprac. K. Buczek, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 63/3, 535-537

1972

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Lustracja dróg województwa krakowskiego z roku 1570, wyd. B. W y r o z u m s k a, wstęp historyczny i skorowidz rzeczowy oprac. K. B u c z e k, Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971, s. XVIII, 114, nrb. 2 i mapa.

Jest to źródło o niepoślednim znaczeniu, stwarzające doskonały punkt wyjścia dla badań nad publiczną (ziemską) siecią drożną w dawnym województwie krakowskim. Lustracja powstała w 1570 r. w wyniku realizacji konstytucji sejmu lubelskiego z 1569 r. Tekst dostarcza wiele ważnych szczegółów informujących o technice przeprowadzania lustracji, co ułatwia krytykę źródła. Znajduje się on w tzw. Metryce Litewskiej i nie zdaje się odtwarzać całej lustracji. Być może mamy do czynienia z niedokończoną kopią (choć wydawca zdaje się o tym wątpić) lub przynajmniej niedokończonym czystopisem. Nie zawsze przekonują wywody wstępu edytor-skiego, że niektóre karty zaginęły (jeśli tak, to chyba tekstu oryginalnego dziś nie znanego). Tak np. niewątpliwie nie był sporządzony opis drogi Tarnów — Działoszyce, gdyż droga ta biegła przez teren województwa sandomierskiego. Natomiast droga do Nowego Sącza przez Czchów z Krakowa chyba po prostu omijała Czchów, a tym samym mamy ją opisaną, tylko w nieco innym układzie. Dawniejszą rolę Czchowa w XVI w. przejął już Zakliczyn (przynajmniej w niektórych zakresach). Wiadomo zaś, co prawda ze źródeł o przeszło pół wieku późniejszych, że z Wojnicza do Nowego Sącza jeździło się przez Zakliczyn, Pałęnicę, Bartkową i Tropie (WAP Kraków, rkps dep. 187, s. 75, 90, 104), a zatem omijano Czchów. Droga z Krakowa do Nowego Sącza biegnie wedle lustracji przez Lipnięcę Murowaną, Iwkową, na Jakubkowice i również omija Czchów. Nie ma również wątpliwości, że droga Bochnia — Jędrzejów została opisana na odcinku Bochnia — Uście Solne — Koszyce. Mimo to wydaje się, że wydawca ma rację, sądząc, że braki wynoszą od 20 do 25% stanu faktycznego, choć bardziej szczegółowa analiza tekstu pozwoliłaby może odsetek ten nieco uszczuplić.

Wbrew temu o czym informuje tytuł, lustracja niesie wiele informacji zarówno o sieci drożnej, jak i jej stanie wewnątrz miast. Co najważniejsze, pozwala rekonstruować krajobraz geohistoryczny, który poznawany poprzez innego typu źródła albo jest nader niejasny, albo też może być odtworzony wręcz fałszywie, mimo pozornej logiczności. Chodzi przede wszystkim o mikrokrajobrazy, szczególnie w rejonie rzek i przepraw przez nie. Na inne aspekty przydatności lustracji, w szczególności dla regresji, zagadnień gospodarczych a także społecznych, zwraca uwagę wstęp K. B u c z k a.

Wstęp zasługuje na baczną uwagę, jako studium poświęcone przeglądowi problematyki dróg w Polsce od wczesnego średniowiecza aż do połowy XVI w., dobrze oświetlające okoliczności wydania konstytucji z 1569 r., a także jej nader ciekawe losy. Szkic ten wypełnia poważną lukę w polskiej historiografii sygnalizując wiele zagadnień, wręcz nieoczekiwanych.

Zastosowane metody edytorskie nie budzą zastrzeżeń, nie zacierają autentyczności tekstu, nie oddalają go od podstawy wydawniczej, umożliwiają jego czytelność. W komentarzu B. W y r o z u m s k a nie ogranicza się do objaśnienia nazw i nazwisk lub też innych zagadnień źródłoznawczych, ale zmierza do zgromadzenia dla przyszłego użytkownika danych do problemu, o którym informuje źródło. Jeśli lustracja rozpoczyna opis konkretnej drogi, w komentarzu znajdujemy informację o najstarszych źródłach, a także o podstawowej literaturze. Nie jestem przekonany, aby metoda ta była w pełni zasadna, chociaż w tym wypadku przydatność lustracji dla regresji w pewnym stopniu ją tłumaczy. Wydaje się, że komentarz winien przygotować również tekst do krytycznej analizy, ale nie może jej sam wykonywać. Wydawca powinien ograniczać się do krytyki zewnętrznej i wewnętrznej tekstu, ale nie powinien uczynić nic, co inicjowałoby analizę, pozostawiając ją użytkownikowi. Natomiast

za rzecz użyteczną należy uznać zamieszczenie w komentarzu obszernych cytat z nieopublikowanej dotąd lustracji ceł z 1564/5 r., co doskonale uzupełnia informacje lustracji dróg. Inaczej już przyjdzie ocenić analogiczny zabieg w oparciu o lustracje wcześniejsze, które są opublikowane, chociaż w obu przypadkach owe cytaty w komentarzu służą przede wszystkim analizie źródeł, a nie tylko źródłoznawczym momentem jego krytyki.

Cennym uzupełnieniem jest mapa dróg w ziemi krakowskiej w XVI wieku, dołączona do wydawnictwa. Jest ona wynikiem interpretacji lustracji. Świadomie piszę o interpretacji, gdyż mapa uwzględnia nie tylko drogi, które w lustracji zostały opisane, ale także te oznaczone inną sygnaturą — których źródło pozwala się domyślać. Jednak kartografowaniu poddano i drogi, co do których istnienia nie mamy żadnych przesłanek w tekście lustracji, a które zostały oznaczone taką samą sygnaturą, jak drogi których istnienie pośrednio wynika z tekstu. Konsekwencje takich założeń czasem sprawiają wrażenie nieprzemyślenia problemu do końca. Jeżeli drogi opisane w lustracji zostały odtworzone z dużymi uproszczeniami (co jest rzeczą zrozumiałą chociażby ze względu na potrzebę generalizacji) ale przecież z uwzględnieniem stanu rzeczywistego, to pozostałe dwa typy dróg oznaczono jedynie schematycznie. W konsekwencji przybyło nam dróg ponad stan faktyczny, gdyż oznaczono w ten sposób drogi biegnące od — do, a nie wedle ich faktycznego przebiegu (z uwzględnieniem oczywistych uproszczeń). Zastosowane zatem zostały dwa ujęcia kartograficzne, właściwe dla mapy przeglądowej i dla mapy technicznej, ale ujęte na jednym podkładzie geograficznym. Z metodycznego punktu widzenia jest to rozwiązanie nie do przyjęcia. Tak np. drogi z Tarnowa do Wiślicy i z Wojnicza do Korczyna krzyżują się jedynie w przypadkowym punkcie, podczas gdy faktycznie obie te drogi łączyły się już w Żabnie i stąd co najmniej do Zdrochca, lub może nawet do samego Opatowca biegły jako jedna droga, dopiero w wymienionych miejscowościach rozdzielając się znów na dwie, jedną wiodącą do Wiślicy, drugą do Korczyna. Taki przebieg dróg sugerują, co prawda późniejsze, ich opisy w księgach rachunkowych wojnickich (WAP Kraków, rkps dep. 187, s. 88, 94, 119—120, 209, 212, 213). Inny przykład analogicznej fikcji, to droga z Wojnicza do Nowego Sącza (o której mówi lustracja, ale jej nie opisuje), a która najprawdopodobniej biegła przez Melsztyn do Zakliczyna i stąd do Tropia, Kurowa lub nawet do Nowego Sącza prawym (a nie lewym) brzegiem Dunajca. Tymczasem wedle mapy droga ta omija Melsztyn, przy czym nie sądzę aby w zamiarze autorskim miała się ona krzyżować z inną drogą: Bochnia — Zakliczyn, w nieoznaczonym na mapie Jurkowie, chociaż ujęcie kartograficzne to właśnie sugeruje. Natomiast jeśli droga z Wojnicza do Nowego Sącza w XVI w. biegła przez Czchów, a zatem lewym brzegiem Dunajca, to na odcinku Melsztyn — Jurków musiały pokrywać się z drogą Bochnia — Zakliczyn. Zupełnym nieporozumieniem jest droga z Brzozowej do Wojnicza, po prostu ze względu na budowę geograficzną tego rejonu. Co prawda z opisu lustratorów wynika w sposób oczywisty, że właśnie w Brzozowej podzielili się na dwie grupy i jedni udali się stąd do Zakliczyna, a drudzy do Wojnicza, ale też trzeba założyć, że przy pomocy drogi lokalnej (bądź nawet ziemskiej) i jakiegoś przewozu na Dunajcu między Brzozową a Lusławicami (niezorganizowany funkcjonuje do dzisiaj), a w każdym razie w Roztoce (która wedle Długosza leżała po obu stronach rzeki) dostali się na lewy brzeg Dunajca i dojechali do Wojnicza drogą biegnącą od Melsztyna.

Rozumiem, że niektóre drogi, zwłaszcza na zachód i południe od linii Nowy Sącz — Bochnia — Kraków, a także niektóre na północ od linii Wisły zostały odtworzone w oparciu o inne źródła, zwłaszcza lustrację ceł z 1564/5 r. i zabieg taki nie może budzić wątpliwości. Jednakże należało o tym dokładnie poinformować, co najmniej w legendzie. Wydaje się, że nie zaszkodziłoby, gdyby przyszły użytkownik dowiedział się o niej więcej niż można się tylko domyślić. Waga bowiem tej mapy z punktu widzenia przydatności dla różnorodnych badań będzie bez wątpienia bardziej doniosła,

niż może nawet tekst lustracji. W sposób bowiem praktyczny a zatem szybko i łatwo orientuje w treści źródła.

Mimo podniesionych wątpliwości, przecież nielicznych i niekiedy dyskusyjnych, wydanie lustracji należy ocenić jako wydarzenie dużej miary. Taką też miarę należy przykładać do oceny pracy wydawcy.

Józef Szymański

E. P. Stuzina, *Kitajskoje ziemstwo w XVI—XVIII wiekach*, Akademia Nauk SSSR, Institut Wostokowiedienija, Institut Wostocznych Jazykow pri MGU, Izdatielstwo „Nauka”, Moskwa 1970, s. 264.

Pan Pott, znakomity redaktor „Gazety Eatanswillskiej” i przyjaciel pana Pickwicka, żądał od autora przygotowującego cykl artykułów o metafizyce w Chinach, aby ten przestudiował „Encyclopaedia Britannica”, czytając o metafizyce pod M i o Chinach pod C, i kombinując jedno z drugim. Jakże często postępują w podobny sposób najzupełniej poważni historycy, którzy powołując się na ogólne prawidłowości historycznego rozwoju obowiązujące pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, studiują dzieła o rolnictwie, handlu, przemyśle i obiegu pieniężnym w Europie, szukają informacji o różnych krajach Azji lub Ameryki Południowej pod odpowiednimi literami w encyklopedii i sądzą, że poznają w ten sposób historię gospodarczą tych dalekich krajów. Można im postawić dwa główne zarzuty: po pierwsze nie sięgają do oryginalnych źródeł historycznych, czerpiąc informacje z drugiej lub trzeciej ręki, po drugie zaś spoglądają na poznawane zamorskie kraje oczami Europejczyka i wszystkie tamtejsze instytucje społeczne, gospodarcze czy kulturalne usiłują traktować jak ich europejskie odpowiedniki — co właściwie z góry wyklucza możliwość poznania człowieka.

E. P. Stuzinie, autorce kilkunastu rozpraw i artykułów poświęconych chińskiemu rzemiosłu i dziejom gospodarczym Chin, na pewno nie można postawić zarzutu nieznamomości oryginalnych źródeł chińskich. Niektóre ze swych wcześniej opublikowanych rozpraw poświęciła specjalnie tematyce źródłoznawczej, a recenzowaną tu książkę oparła na poważnej liczbie chińskich publikacji źródłowych i na przeprowadzonych osobiście kwerendach. Oczywiście recenzent, który swoją wiedzę o dziejach Państwa Środka czerpie z kilku haseł encyklopedii i paru rozdziałów podręcznika historii powszechnej, nie jest w stanie ocenić, czy autorka zebrała źródła w sposób wyczerpujący i czy ich interpretację przeprowadziła najwłaściwiej. Ale zarówno liczba powoływanych źródeł (bibliografia załączona do książki wymienia około 170 wydawnictw źródłowych, rękopisów i odpisów, z których korzystała autorka), jak i sposób ich cytowania wzbudzają zaufanie i uznanie dla wysiłku badawczego i erudycji autorki.

Natomiast w trakcie lektury od czasu do czasu budzi się wątpliwość, czy autorka zdołała zerwać z „europejskim” punktem widzenia i czy dziejów chińskiego rzemiosła nie usiłuje niekiedy naginać do schematów znanych i stosowanych w europejskiej historiografii feudalnego rzemiosła, a poziom rzemiosła w Chinach oceniać wedle jego europejskich odpowiedników. Taki punkt widzenia pojawia się kilkakrotnie, zwłaszcza w rozdziałach dotyczących rozwoju techniki. Na przykład kończąc podrozdział poświęcony jedwabnictwu autorka podkreśla z satysfakcją, iż „technika produkcji jedwabiu w Chinach w XVI—XVIII w. stale rozwijała się i aż do XVIII w. nie pozostawała w tyle za Europą” (s. 50). Biorąc pod uwagę fakt, że to przecież nie Europa była kolebką jedwabnictwa, nie wydaje się trafne ocenianie poziomu produkcji jedwabniczej w Chinach wedle sytuacji w krajach europejskich, a w każdym razie zestawienie takie nie przekonuje o stałym postępie i o wysokim poziomie jedwabnictwa w Chinach. Podobnie ma się sprawa z produkcją tkanin